

Finnish euro?

12 września 2012

Kryzys euro pogłębia się. Dla Grecji nie widać ratunku, a w kolejce po pilną pomoc stoją Hiszpania i Włochy. Jednakże ci, którzy mieliby pomagać, mają coraz mniej na to ochoty. O wyjściu ze strefy euro wspomina nawet Finlandia.

Już w lipcu Jutta Urpilainen, minister finansów Finlandii oświadczyła niecierpliwie, że jej kraj „nie uwiesi się na euro za wszelką cenę” i nie będzie ponosił kosztów zadłużenia innych krajów. Minister spraw zagranicznych Erkki Tuomioja ujawnił, że jego rząd opracował już plan ewakuacyjny na wypadek rozpadu strefy euro. Finlandia jest też jak dotąd jedynym krajem, który zażądał zastawu za swoją dolę w drugiej części wykupu Grecji oraz za pomoc dla hiszpańskich banków. Niektórzy obserwatorzy uważają, że wyjście Finlandii ze strefy euro (Fixit) jest bardziej prawdopodobne niż wyjście Grecji (Grexit).

Finlandia ma bodaj najwięcej do stracenia gdyby doszło do utworzenia wspólnej puli wszystkich długów narodowych. Międzynarodowy Fundusz Walutowy oblicza, że dług brutto dla wszystkich krajów strefy euro razem osiągnie w przyszłym roku poziom 91% wspólnie liczonego PKB, podczas gdy dla Finlandii wyniesie on tylko 53% PKB, czyli będzie najniższy, gdy porównać kraje tej strefy (z wyjątkiem Estonii i Luksemburga). Koszty pozyskania kredytu są w Finlandii mniej więcej takie same jak w Niemczech. Obok Japonii i Włoch, Finlandia ma najszybciej starzejącą się ludność wśród krajów bogatych, musi więc bardzo ostrożnie zaciągać pożyczki na daleką przyszłość, bo nie będzie komu ich spłacać.

„Finowie zbyt ciężko pracują, aby mieli trwonić swe zarobki i oszczędności na płacenie za innych” twierdzi Timo Soini, lider największej siły opozycyjnej w parlamencie, jaką jest Partia Prawdziwych Finów (po fińsku Perussuomalaiset, po szwedzku

Sannfinlandarna, skrót PS), przekształcona z partii chłopskiej i łącząca lewicowy instynkt ekonomiczny z konserwatywnym programem społecznym. Partia ta w szczególności podnosi argument, że skoro Finlandia wyłącznie o własnych siłach (choć przy dobrych wiatrach w gospodarce światowej) wyszła z kryzysu bankowego lat 1990., to i inni powinni umieć zrobić to samo, zwłaszcza gdy mają śródziemnomorski klimat, dochody z turystyki i bardzo dobre kontakty ze światem. Większość Finów podziela ten pogląd i notowania PS stale rosną. Prawie nikt nie wątpi, że gdyby PS wygrała wybory, Finlandia mogłaby wkrótce potem wyjść ze strefy euro w ogóle.

Finlandia ma też najmniej do zyskania w przypadku uratowania euro na jakiś czas. Banki fińskie, w odróżnieniu od np. francuskich albo niemieckich, są w niewielkim stopniu bezpośrednio narażone na kłopoty w peryferyjnej, śródziemnomorskiej strefie euro. Fińska gospodarka jest w ogóle o wiele mniej zintegrowana z resztą Europy, jak choćby inni sceptycy co do ratowania euro (np. Holandia). Do strefy euro idzie tylko 31% fińskiego eksportu, a więc mniej niż ze strony np. eurosceptycznej Wielkiej Brytanii. Spośród siedmiu największych partnerów handlowych Finlandii, aż pięciu leży poza tą strefą. Jej największym dostawcą jest Rosja, a największym odbiorcą jest Szwecja, której z racji pozostania przy własnej walucie powodzi się dużo lepiej (podobnie jak Norwegii poza UE). Te porównania z innymi Skandynawami mają dla Finów bodaj największe znaczenie. Powszechne jest dziś plucie sobie w brody i zgrzytanie zębów, że kiedyś się na euro dali skusić, aczkolwiek sondaże wciąż jeszcze wykazują przewagę tych, którzy woleliby w strefie euro pozostać, głównie zresztą z obawy, aby nie wpaść znowu w orbitę wpływów coraz bogatszej i coraz silniejszej Rosji. Ale opór wobec koncepcji pani Merkel, która chce zbudować wielki system obsługi wspólnych długów w UE narasta. Ponieważ miałyby temu towarzyszyć drakońskie programy oszczędnościowe, gospodarki europejskie musiałyby się kurczyć. Na samą myśl o tym Finowie aż kipią z wściekłości.

Patrząc na oficjalne wskaźniki Finlandia właściwie nie ma wielkich powodów, aby się skarżyć. Po wejściu do strefy euro w 1999 roku gospodarka fińska przeżyła długi i szczęśliwy boom. Wprawdzie w latach 2008-2009 ją także dotknął kryzys finansowy, ale przecież szybko z niego wyszła o własnych siłach. Bezrobocie, jeszcze na początku roku 2010 kształtujące się na poziomie 8,7%, obecnie wynosi 7,5%. Konsumpcja jest stabilna, sklepy pracują pełną parą, na rynku nieruchomości nie ma spadków ani przestojów, system finansowy prezentuje się bardzo krzepko. Finlandia jest nadal jednym z sześciu krajów w strefie euro (17 państw), które zachowują rating AAA i jedynym wg Moody'ego, któremu nie grozi obniżka ratingu. Dług publiczny wynosi 50% PKB (w Niemczech 80%), a deficyt budżetowy w tym roku ma wynieść 1%, czyli znowu dużo mniej niż u innych partnerów ze strefy euro.

Sami Finowie wolą jednak porównywać się ze Szwecją, z którą łączy ich długa i gęsto przetkana, choć asymetryczna i mało przyjazna historia. W odróżnieniu od Finów, którzy wybrali euro, Szwedzi woleli pozostać przy własnej walucie. Do czasu kryzysu nie czuło się różnicy, a jeśli już, to Finlandia jakby przędła lepiej. Ale przez ostatnie pięć lat drogi obu państw bardzo się rozeszły i Finlandia mocno poleciała w dół. Nie tylko recesja była głębsza, ale i wychodzenie z niej nie całkiem się Finom udało. Np. fińskie PKB jeszcze w drugim kwartale br. spadło o 1%, podczas gdy szwedzkie wzrosło o 1,4%. Po części może to tłumaczyć fakt, że, kto miał kupić w Finlandii samochód ten go kupił w I kwartale w związku z zapowiedzianą podwyżką podatku. Na resztę roku dr Markku Kotilainen z fińskiego Instytutu Badań nad Gospodarką (Elinkeinoelämän tutkimuslaitos, ETLA) obiecuje wzrost o 0,5% ale Szwedzi i tak wciąż będą lepsi (1,3% wg SEB, Robert Bergqvist).

Sięgnijmy po inne znaczące porównanie: o ile Szwecja ma nadal krzepką nadwyżkę rachunków bieżących (7% PKB w 2011), to Finlandia w ubiegłym roku po raz pierwszy od 1993 roku weszła

w deficyt, co z wielkim niepokojem odnotowuje szef fińskiego banku centralnego Erkki Liikanen. Co ważniejsze, o ile fiński dług publiczny był przed kryzysem mniejszy niż szwedzki, to teraz jest odwrotnie.

Część winy ponosi Nokia, spadająca dziś gwiazda światowego przemysłu telefonów komórkowych i największa firma w Finlandii, od której zależy lwia część dochodów kraju. Dziś jest to jednak już tylko ósma część tego, co dziesięć lat temu. Ale są i inne powody do zmartwienia. Również bowiem przemysł drzewny i papierniczy przeżywa coraz większe trudności. Fiński bank centralny obwinia o to spadek eksportu, a to skutek utraty konkurencyjności. Jednostkowe koszty robocizny przez ostatnie pięć lat wzrosły bowiem w przemyśle o 20%.

Dalsze perspektywy też się rysują ponuro. W opublikowanym właśnie sondażu OECD wzrost PKB Finlandii prognozuje się tylko na 1,7% rocznie w okresie 2016-2030. Dla szybko starzejącej się populacji będzie to okres, kiedy na sute emerytury przejdą najlichniesze powojenne roczniki. Kto na nie zarobi?

Rząd koalicyjny, uformowany w połowie roku 2011 i kierowany przez konserwatystę Jyrki Katainena podjął pewne kroki dla poprawy struktury budżetu. Wprowadził sporo oszczędności, głównie cięcia administracji lokalnej oraz podnosi VAT o 1 punkt procentowy w przyszłym roku. Konieczne też będzie podniesienie wieku emerytalnego. W mediach i w debacie publicznej zaznacza się silny opór Finów wobec dalszego pomagania zadłużonym państwom w strefie euro, co się określa najczęściej jako „zmęczenie ratowników”. Ale chociaż już nieraz padły słowa o ewentualnym wyjściu ze strefy euro, to większość Finów nadal optuje za pozostaniem w tej strefie. Dr Teija Tiilikainen, szefowa fińskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych (Ulkopoliittinen Instituutti) twierdzi, że powód tej postawy jest taki sam jak ten, który zdecydował o wejściu do strefy euro: obawa przed Rosją, największym partnerem handlowym Finlandii, która mogłaby Finlandię

wykupić. A ponieważ gazowo-naftowa Rosja wciąż rośnie w siłę i obawy Finów nie są bezpodstawne, północna flanka euro jeszcze jakiś czas wytrzyma.

Autor: Bogusław Jeznach

Źródło: [Nowy Ekran](#)